Nr. 38. Kraków, 15 września 1907 r. Rok V.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.




**Wychodzi w każdy czwartek.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

**Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Szlak L. 26.**

## Reforma sejmowa.

Za dni kilka będzie obradował Sejm nad zmianą swojej ordynacyi wyborczej.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe postawiło na przeszłej sesyi wniosek nowej ustawy wyborczej do Sejmu, opartej na podstawie równego, powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania, tak jak do Parlamentu, bez żadnych podziałów na kurye. Ale, że w Parlamencie obok izby posłów, jest jeszcze druga izba t. z. izba panów, do której cesarz mianuje członków, więc słusznie się należy, żeby i w Sejmie, obok posłów wybieranych powszechnem głosowaniem, była także dodatkowa grupa posłów, którychby wybierali najwięcej wykształceni ludzie w kraju. Lepiej bowiem, żeby ta grupa wychodziła z wyborów, niż żeby była mianowana przez rząd. Dalej koniecznem jest, żeby ordynacya wyborcza zapewniała nam Polakom, żeby lud polski wschodniej Galicyi, który żyje rozrzucony wśród większości wrogich nam Rusinów, miał dostateczną ilość swych polskich przedstawicieli w Sejmie.

Wedle tego żąda wniosek stronnictwa demokratyczno-narodowego, żeby tak jak do Parlamentu było wybieranych i do Sejmu 106 posłów równem, tajnem, powszechnem, bezpośredniem głosowaniem, z tą jednak zmianą, żeby okręgi nie były dwumandatowe, lecz żeby w każdym okręgu wybierano jednego tylko posła. Bo dwumandatowe okręgi, które miały na celu ochronę polskiej ludności wschodniej Galicyi, okazały się przy ostatnich wyborach do Parlamentu zupełnie niepraktyczne. Sprawiały one dużo zamieszania; jak się zaś Rusini między sobą zmówili, a między Polakami znaleźli się odczepieńcy, co nie chcieli iść zgodnie z całym narodem i przez to się polskie

głosy podzieliły, to Polacy tracili i należny nam mandat mniejszości. Tak się stało w okręgu trembowelskim, gdzie ludowcy rozbili polskie głosy i przeszedł na posła od mniejszości zamiast Polaka żyd-syonista. Żeby uniknąć tego zamieszania, a jednocześnie zabezpieczyć polskiej ludności we wschodnich powiatach tę ilość polskich posłów, jaka się nam słusznie należy, stronnictwo demokratyczno-narodowe żąda, żeby przy wyborze posłów z powszechnego głosowania każdy okręg wybierał jednego tylko posła, ale w powiatach, gdzie obok Polaków mieszkają i Rusini, żeby były potworzone osobno polskie i ruskie okręgi, tak, by Polacy głosowali osobno na swego posła, a osobno Rusini. Obok zaś tych 106 posłów z powszechnego głosowania byłoby w Sejmie jeszcze 12 wirylistów, jacy są dzisiaj i 40 posłów wybieranych dodatkowem głosowaniem przez tych wyborców, którzy mają ukończone wyższe szkoły albo opłacają stosowny podatek.

Jednocześnie z wnioskiem stronnictwa demokratyczno-narodowego wnieśli posłowie centrowi żądanie do Sejmu, by kurye pozostały po dawnemu, a tylko żeby w kuryach wiejskich i miejskich głosowanie było bezpośrednie.

Stronnictwo zaś p. Stapińskiego do spółki z Rusinami przedstawiło wniosek o zaprowadzenie do Sejmu równego, powszechnego, tajnego, bezpośredniego głosowania powiatami, tak, żeby każdy powiat wybierał jednego posła.

Wszystkie te wnioski odesłał Sejm do komisyi, która ma je rozpatrzyć, żeby na sesyi obecnej we wrześniu ostatecznie uchwalić reformę wyborczą.

O wniosku centrowym nie ma co wiele mówić. Dość już mamy kuryj, dość już tego dzielenia narodu na stany. Póki będą istnieć kurye, będą też i obszary dworskie, będzie naród podzielony na chłopów i obszarników. Jesteśmy wszyscy synami jednej polskiej ziemi, jednej Ojczyzny. I nie powinno być między narodem różnic. Czy chłop, czy obszarnik, powinni wszyscy mieć równe prawo wyborcze, powinni wszyscy razem na posła głosować. Pierwsza rzecz przy reformie wyborczej — to, żeby zostały raz nareszcie zniesione kurye.

Ale nie wiele lepszy i wniosek ludowców. Wyszedłby on na korzyść tylko Rusinom. Rusini wiedzieli dobrze, czemu go stawiają. Bo wniosek ten zaprzedaje w wieczną niewolę polityczną ruskim partyom półtora miliona polskiego ludu wschodniej Galicyi. We wszystkich powiatach wschodniej Galicyi Rusini są w znacznej większości. Jakby więc głosowanie odbywało się powiatami, jak tego chcą Rusini i ludowcy, toby ze wszystkich wschodnich powiatów zostali wybrani tylko Rusini, a Polacy nie mieliby żadnej nadziei wybrania swych własnych posłów.

To też żaden Sejm, w którym Polacy będą w większości, nie zgodzi się na taki wniosek. Żal tylko i wstyd, że się znaleźli tacy posłowie polscy, wybrani przez włościan polskich, co w swem zaślepieniu otumanieni nienawiścią do konserwatystów, poszli na wysługę do wrogów naszego narodu, co jawnie w Parlamencie grożą wywieszaniem Polaków, i gotowi byliby zaprzedać im cały lud polski wschodniej Galicyi, byle swej nienawiści dogodzić.

Ale również, gdyby Sejm nie uchwalił reformy wyborczej, ale zostawił nadal po dawnemu dotychczasową ordynacyę wyborczą — zaprzepaści on sprawę polskiego ludu na wschodzie. Bo na 72 okręgów kuryi wiejskiej, jest przeszło 40 okręgów, w których większość mają Rusini. Dotychczas jeszcze lud ruski wybierał na posłów tych, kogo starosta kazał. Te czasy już minęły. Z kuryi wiejskiej, choćby zostało nawet głosowanie pośrednie, nie uda się rządowi przeprowadzić ani jednego posła groźbą, czy przekupstwem, jak to dawniej bywało.

Jeżeli Sejm zostawi dotychczasową ordynacyę wyborczą — spadnie na konserwatystów ciężka wina, że dla dogodzenia obszarnikom, zdradzili interes polskiego narodu. Większa wtedy będzie ich wina, aniżeli ludowców. Bo w Sejmie rządzą konserwatyści. A powiedział Chrystus Pan: komu więcej dano, od tego będzie więcej wymagano.

Aby zaś na stańczyków naszych wywrzeć większy nacisk, a zarazem udowodnić, że lud cały żąda stanowczej i całkowitej reformy wyborczej, zbieramy podpisy na petycye do Sejmu. Petycye te szybko należy wypełniać i odsyłać, bo komisya wyborcza już obraduje, a Sejm zwołany został na poniedziałek. Dobry gospodarz nie zaniedba nigdy stosownej chwili, dobry obywatel tak samo. Dlatego szybko zbierzcie podpisów, ile możecie i przyślijcie do redakcyi „Ojczyzny“, albo wprost do posła dr. Stanisława Głąbińskiego (Lwów, Sejm).

Petycya ta brzmi:

Wysoki Sejmie!

Gdy na sesyi bieżącej Wysoki Sejm ma rozstrzygnąć sprawę reformy ordynacyi wyborczej, my niżej podpisani Polacy zwracamy się z przedstawieniem, że życzeniem całego ludu polskiego jest:

1) żeby zniesione zostały kurye wyborcze;

2) żeby wybory do Sejmu były pośrednie, tajne i równe;

3) żeby wszyscy, którzy mają prawo głosować na posłów do Parlamentu, głosowali i na posłów sejmowych;

4) żeby ordynacya sejmowa zabezpieczy w sposób trwały dla polskiego ludu we wschodnich powiatach kraju należytą ilość posłów, a da się to uskutecznić jedynie przez zaprowadzenie katastru narodowego, tak, że Rusini wybierać będą osobno swoich i Polacy osobno swoich posłów.

# W obronie kresów.

Do braci włościan!

Jest imię drogie dla każdego człowieka, imię umiłowane, które zawsze wymawia się z szacunkiem, a imieniem tem jest matka czyli „Macierz". Taką zaś matką dla ludu śląskiego, opierającego się germanizacyi, jest „Macierz szkolna" w Cieszynie. Włościanie bracia! Ślązacy — to nasi najserdeczniejsi bracia, którzy od wieków zamieszkują prastarą dzielnicę śląską, dzielnie walczą z odwiecznym wrogiem Polaków, Niemcami. Oni to stanowią przedmurze, po którego upadku groziłby nam zalew i najazd niemczyzny. Zasługi Ślązaków w historyi są znaczne. Wszak oni to, walcząc za króla polskiego Bolesława Krzywoustego, zadali Niemcom tak straszną klęskę, że pobojowisko spłynęło krwią wrogów, krwią, którą psy zlizywały, i odtąd zwano to miejsce „psiem polem". Ślązacy również dzielnie wspierali w boju z Niemcami króla Łokietka, tak samo brali udział w bitwie pod Grunwaldem za Władysława Jagiełły, gdzie złamano i zgnieciono potęgę niemiecką i gdzie dumne karki niemieckie ugięły się u stóp zwycięskiego króla w pokorze. Oni do dziś dnia, mimo, że z wiekami ulegli przewadze wrogów, walczą o prawa narodowe na Śląsku. Walka ta jednak nierówna; po jednej stronie potężny wróg, ziejący jadem nienawiści i zniszczenia, po drugiej stronie znużeni bracia Ślązacy, których ducha podtrzymuje „Macierz szkolna" w Cieszynie. Ta „Macierz", to ostoja, o którą biją wrogie nam fale niemczyzny, pragnące zalać nasz kraj i pozbawić mowy ojczystej, a zabrawszy ziemię ojczystą, zgnieść nas twardą pruską pięścią. Opór i ocalenie kraju leży tylko w nas samych. Bracia włościanie! Ta „Macierz", utrzymująca wiele szkół i ochronek dla ludu, dziś wyczerpana z funduszów, błagalnie do nas wyciąga dłonie z prośbą o pomoc. Gdy inne warstwy społeczeństwa spieszą z pomocą, niech w szeregach ich znajdzie się i lud polski. Grosz wdowi ludu niech świadczy, że w ludzie tym mieszka dusza polska i bije serce polskie, czułe na nędzę bliźnich i gotowe do ofiar dla braci i drogiej ojczyzny! — Bracia włościanie! Grono przyjaciół „Macierzy" rozesłało do gmin wiejskich listy składek na dar grunwaldzki, z których datki przeznaczone są na cele „Macierzy". Niech więc obywatele każdej gminy złożą choć kilka koron, a ze składek tych urośnie fundusz na utrzymanie szkół i ochron i powstrzymanie nawały germańskiej. Gdy wrogowie nasi wytężają siły, by nas zgnieść, my zjednoczeni, zgodni i silni stańmy wraz do szeregu. Niech w naszych szeregach nie braknie nikogo, kto myśli i czuje po polsku i podajmy sobie dłonie do wspólnej pracy, bo tylko jednością możemy być silni i niezwyciężeni — wszak my wszyscy jesteśmy dziećmi jednej Matki-Ojczyzny!

Spieszmy więc wszyscy i składajmy ofiarę na rozesłane listy; ci zaś, co listy nie otrzymali, niech w gronie życzliwych rodaków zbiorą choć skromną kwotę i prześlą pod adresem: „Koło przyjaciół Macierzy Śląskiej", Kraków ulica Floryańska L. 1., p. I.

Za Komitet:
*Łucyan Rydel, Janusz Dymek, Kasper Wojnar* i *dr. Kazimierz Jordan Rozwadowski.*

---

# Zachcianki.

Przez wydzielanie się z reszty narodu, przez myślenie tylko o sobie, zgubiła szlachta Polskę i sama siebie.

Każdy, kto naprawdę życzy dobra Ojczyźnie i ludowi, powinien przestrzegać bezustanku, aby broń Boże, nie poszedł dziś lud polski śladami szlachty. Błędy i grzechy szlachty, powinny być nam nauką — jak czynić nie należy, żeby jej losu uniknąć.

Ale nie rozumie widać tego „Przyjaciel Ludu". Chciałby on poprowadzić lud tą samą drogą, po której szlachta doprowadziła Polskę do zguby, a sama doszła do upadku. Woła on ciągle jeno: Chłopi myślcie tylko o sobie, wybierajcie tylko chłopów, stójcie zdala od reszty narodu.

Już kilkanaście lat z rzędu woła tak „Przyjaciel Ludu" ciągle jedno w kółko. I co z tego za korzyść?

Za ostatnie dziesięć lat niejedno się w kraju na lepsze odmieniło. Nie jest jeszcze ze wszystkiem dobrze. Wiele jeszcze złego, wiele niesprawiedliwości i biedy po wsiach. I dużo jeszcze trzeba pracy, żeby tę biedę zwalczyć. Ale przecież musi każdy przyznać, że idzie ku lepszemu, a nie ku gorszemu.

Dziś umiemy lepiej gospodarować. Poprawiły się stosunki kredytowe. W kasie Rajffeisenowskiej, w powiatowej Kasie oszczędności i Kasie zaliczkowej dostanie dziś gospodarz łatwo i na tani procent pożyczkę, kiedy przed laty zadłużał się u lichwiarza. Zmniejszył się też wyzysk kupców i kramarzy po wsiach. Lepsze też dziś już bydło po naszych oborach. I zbyt na mleko, na masło dużo lepszy.

Ale do tego wszystkiego nie przyłożył „Przyjaciel Ludu" ręki. Nie z „Przyjaciela Ludu" nauczył się gospodarz lepszej uprawy roli, lepszego starania o bydło, nauczyliśmy się lepiej gospodarzyć w Kółkach rolniczych. Nie „Przyjaciel Ludu" wyzwolił tysiące ludu z niewoli lichwiarskiej, jeno spółki Raiffeisenowskie.

A „Przyjaciel Ludu" ciągle tylko siał nieufność i podejrzenia, i do Towarzystwa Kółek rolniczych, i do kas Raiffeisenowskich. Sprzeciwiał się on wszystkiemu, co tylko dobrego dla ludu wiejskiego kraj robił. Sprzeciwiał się on włościom

rentowym, rozsiewał kłamstwa, że włości rentowe to tylko dla szlachty będą, że już całe 5 milionów, które Sejm uchwalił na pożyczki rentowe, szlachta rozdrapała, żeby jeno odstręczyć lud od brania pożyczek rentowych. Teraz, kiedy pokazało się, że ani jeden szlachcic, ani urzędnik nie dostał pożyczki rentowej — że je dostają sami tylko włościanie — musiał „Przyjaciel Ludu" na razie przycichnąć, ale kłamstw swoich nie odwołał.

Bo mu o to tylko chodzi, żeby włościan od reszty narodu dzielić.

W przedostatnim numerze nawołuje „Przyjaciel Ludu" do występowania z kas Raiffeisenowskich i z Kółek rolniczych, a do założenia natomiast osobnego „chłopskiego banku związkowego", „chłopskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń" i „chłopskiego związku rolniczego", do którychby sami tylko chłopi należeli, żeby z resztą narodu nie mieli żadnej łączności.

Nie podoba się „Przyjacielowi Ludu", że kasy Raiffeisena lustruje krajowe Biuro Patronatu. Pewnie, że wolałby on, żeby je lustrowali naznaczeni przez p. Stapińskiego lustratorzy, coby przy wyborach za nim agitowali. Ale z tego życzenia p. Stapińskiego nic nie będzie. Bo według ustawy, obowiązującej w całem państwie, każda spółka zarejestrowana musi mieć lustratora, którego sąd uzna i zatwierdzi. Krajowe Biuro Patronatu lustruje spółki darmo. Ale jakby inni lustratorowie kontrolowali spółki, toby spółka musiała płacić im za każdy przyjazd. Rada p. Stapińskiego za drogoby kosztowała spółki, żeby jej posłuchać. I nie wyrzekną się też spółki Raiffeisena na rozkaz p. Stapińskiego subwencyj Wydziału krajowego, ani też korzyści, które daje im rachunek bieżący z Biurem Patronatu. Na ten cel przeznaczył Sejm parę milionów koron z ogólnych funduszów kraju, na które opłaca podatki cały naród, i kupcy i fabrykanci i obszarnicy i urzędnicy. Chętnie — bo daje cały naród podatki na fundusz, którym zarządza kraj. Ale skąd weźmie ów bank chłopski p. Stapińskiego pieniędzy, żeby pożyczać je spółkom Raiffeisenowskim, jak w spółce jest więcej zgłoszeń o pożyczki, niż wkładek oszczędności. Wiadomo skąd! Pożyczy on w wielkim jakim banku na wysoki procent, żeby jeszcze większy procent wziąć od spółki!

Znamy już dobrodziejstwa banków p. Stapińskiego. Redaktor „Przyjaciela Ludu" przechwala się, że ludowcy rządzą w Banku parcelacyjnym. Ale jak w nim rządzą? Zdzierają z chłopa 45 procent czystego dla siebie zysku! „Przyjaciel Ludu" tłómaczy, że „kto pracuje dla ludu — ten ma prawo żyć z ludu". Akurat tej samej zasady trzyma się i każdy lichwiarz żydowski, co na handlu wiejskim i pożyczaniu chłopom zarabia lichwiarskie procenta. Ten także mówi, że ma prawo żyć z ludu, bo dla ludu pracuje, dostarczając mu towaru czy pieniędzy.

To żydowska zasada — żyć z ludu. Uczciwy człowiek żyje nie z ludu, jeno ze swej pracy.

Że też nie wstyd „Przyjacielowi Ludu" przyznać się głośno, że poto jest przyjacielem ludu, żeby z ludu żyć.

O takich przyjacielach mówi stare polskie przysłowie: „Chroń mię Panie Boże od takich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię". Ćmi „Przyjaciel Ludu" swych czytelników, że w tym banku chłopskim p. Stapińskiego chłopi będą dyrektorami. A czemu to w Banku parcelacyjnym nie zamianował p. Stapiński żadnego chłopa dyrektorem? Jest tam aż trzech dyrektorów. I biorą takie pensye, jak członkowie Wydziału krajowego, co wszystkiemi sprawami krajowemi zawiadują. Ale niema między nimi chłopa.

Takby było i w proponowanym przez p. Stapińskiego banku chłopskim. Chłopski to byłby bank, boby z chłopa darł skórę, z chłopów żył, jak zapowiada „Przyjaciel Ludu", ale nie chłopi by w nim rządzili, tylko p. Stapiński i jego przyjaciel Deskur czy inny jaki Drzyskór.

Ale nie tylko bankiem chce nas uszczęśliwić p. Stapiński. Ma on więcej takich przyjaciół, co chcą „z ludu żyć", potrzeba mu dla nich dużo posad. Więc chce on jeszcze założyć swoje własne „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń".

Czy p. Stapiński myśli, że włościanin to się już na niczem nie rozumie, że takiemi głupstwami chce nas bałamucić. Narzekają ludzie, że za drogie jest ubezpieczenie we Floryance. A p. Stapiński chce nas uraczyć towarzystwem asekuracyjnem, w którem jeszczeby drożej kosztowała asekuracya. Bo to przecież wiadomo, że im większe towarzystwo, tem mniej ubezpieczenie kosztuje, a im mniejsze towarzystwo, tem ubezpieczenie jest droższe. We Floryance są asekurowani właściciele kamienic po miastach, fabryk, zabudowań folwarcznych. Wszyscy oni płacą na dyrekcyę, na urzędników w biurach towarzystwa. Jakby do towarzystwa asekuracyjnego sami tylko chłopi należeli, tak jak tego chce p. Stapiński — toby oczywiście sami też tylko chłopi cały ciężar kosztów administracyi tego towarzystwa dźwigali.

My się domagamy, żeby ubezpieczenie od ognia było krajowe, żeby cały kraj się składał na koszta administracyi tego ubezpieczenia, by w ten sposób ulżyć ciężaru ludowi wiejskiemu. Tego żądają nasi posłowie demokratyczno-narodowi.

Ale co to p. Stapińskiego obchodzi, czy włościanin drożej czy taniej będzie płacił za asekuracyę. Jemu o to tylko chodzi, żeby samemu się rządzić.

Nie chcą go na prezesa wybrać w Towarzystwie Kółek rolniczych. Więc dlatego on rzuca się on na Kółka rolnicze i woła, żeby włościanie występowali z Kółek rolniczych, a założyli osobny pod jego dyrekcyą „chłopski związek rolniczy".

Ładnyby to był ziązek rolniczy pod dyrekcyą p. Stapińskiego. Że się p. Stapiński rozumie na tem, jak na wiecach głośno krzyczeć, a przyjaciela ludu udawać, to dawno wiadomo, ale jeszcze nikt nie otrzymał od p. Stapińskiego porady rolniczej.

P. Stapiński wyrzeka, że Towarzystwo Kółek rolniczych poleciło Kółkom zapisywać się na członków do Towarzystwa rolniczego. Krzyczy on, że to zdrada, że się Kółka zaprzedały Towarzystwu rolniczemu, w którem rządzą obszarnicy.

A coby p. Stapiński powiedział, jakby kto krzyczał na niego, że się zaprzedał stańczykom, bo się dał wybrać do Sejmu, w którym rządzą stańczycy? Powiedziałby mu: Człowiecze, czyś ty rozum postradał — toć trzeba, żeby jak najwięcej chłopów weszło do Sejmu po to, by nie rządzili Sejmem stańczycy, ale szczerzy włościańscy posłowie.

Akurat tak samo, jak z Sejmem, ma się rzecz i z Towarzystwem rolniczem. Towarzystwo rolnicze dostaje wielkie subwencye od rządu i od Sejmu na cele pomocy rolnikom, tak wielkim jak i małym. Ale dzisiaj w Towarzystwie rolniczem rządzą sami obszarnicy. To też włościanie nie mają żadnej prawie z niego korzyści. Ogromna większość subwencyj idzie na pomoc dla obszarników, co tej pomocy mało, albo i wcale nie potrzebują, a włościanom się mała ledwo cząstka tych subwencyj dostaje. Towarzystwo rolnicze dotychczas robiło różne trudności, żeby włościanie nie mogli na członków do niego przystępować, bo obszarnicy chcieli się w niem sami rządzić. Te trudności zwalczyło Towarzystwo Kółek rolniczych. I o to teraz chodzi, żeby włościanie zdobyli Towarzystwo rolnicze, żeby jak najwięcej się Kółek zapisało do Towarzystwa rolniczego, to przy następnych wyborach do Zarządu Towarzystwa wybiorą ludzi, co będą dbali przedewszystkiem o interesa chłopskie, bo najwięcej jest przecie drobnych rolników.

Towarzystwo Kółek rolniczych chce zdobyć Towarzystwo rolnicze dla ludu, a p. Stapiński woła: Chłopi uciekajcie od Towarzystwa rolniczego, niech te subwencye, które daje rząd i kraj Towarzystwu rolniczemu, będą tylko dla obszarników. Czyś ty człowiecze rozum postradał? Oj nie postradał Jaś rozumu. Umie on chodzić koło swoich interesów, a chłopów ino ćmi.

---

## Proces Rusinów we Wiedniu.

Było to 23. stycznia b. r.: banda akademików ruskich, uzbrojona w siekiery, noże, laski, topory, napadła na polski uniwersytet we Lwowie, pobiła profesora Winiarza, zniszczyła kilka sal, poniszczyła obrazy i portrety. Aresztowani nie chcieli przyjąć pokarmu — wobec czego wypuszczono ich za kaucyą na wolność. Pisma ruskie, niemieckie, z polskich pisma socyalistyczne rzuciły się na tych Polaków, którzy stanęli w obronie uniwersytetu, a mordy i grabieże ruskie potępili. Hajdamacy ruscy stali się w oczach wielu bohaterami narodowymi, niewinnie prześladowanymi i głodzonymi przez Polaków, gdy w rzeczywistości byli to prości zbrodniarze i — tchórze.

Ponieważ stronnictwa nienarodowe, Rusini, Niemcy, nawet Norweg Brjörnson, napadli na sądy polskie, że krzywdzą Rusinów — sąd lwowski nie chciał sądzić rozbójników uniwersyteckich, lecz oddał sprawę trybunałowi we Wiedniu.

W poprzednim tygodniu od poniedziałku do soboty odbyła się rozprawa we Wiedniu. Główny wódz w rozbojach, Paweł Kratt, uciekł za granicę. Oskarżonych stawiło się 16. Przez cały czas rozprawy adwokaci ruscy, dr. Kos, dr. Joachim, a zwłaszcza dr. Rode, bezczelnie rzucali obelgi na cały naród polski, polskich profesorów, polskich studentów, a zwłaszcza narodowych demokratów. Doszło do tego, że poseł Głąbiński zjawił się we Wiedniu i zgłosił się do Trybunału, aby odeprzeć kłamstwa i oszczerstwa Rusinów. Tak samo prostowali kłamstwa koledzy świadka Kozieradzkiego i prof. Dunikowski.

Wszyscy oskarżeni, śladem starych i wypróbowanych kryminalistów, wypierali się winy. Chcieli uchodzić za bohaterów — a zostali tchórzami. Mieli odwagę niszczyć i ranić ludzi — lecz przyznać się — do tego odwagi im już brakło.

Mimo wypierania się udowodniono winę 8 oskarżonym. Sąd wiedeński, do którego lizali się ciągle i zapewniali, że Niemcom tylko wierzą — ten **sąd**, złożony z Niemców, **skazał 7 oskarżonych na miesiąc więzienia.** Są to: Jarosław Babij, Iwan Ciapka, Lew Cichowski, Andrzej Didunyk, Wasyl Hładkij, Aleksander Roman Lewicki, Włodzimierz Rachiński. **Ósmy, dr. Włodzimierz Baczyński dostał tydzień aresztu.** S k a z a n i p o n o s z ą k o s z t a p r o c e s u.

Nareszcie świat się dowiedział, co to za bohaterzy narodowi ci Rusini, ten świat, który dotąd Rusinów uważał za uciemiężonych, biednych, upośledzonych, gnębionych. Pokazało się, że to są bohaterzy od — kija.

Młodych hajdamaków spotkała dotkliwa kara — to samo zdałoby się jeszcze choćby posłowi Budzynowskiemu, a możeby i jemu odeszła chętka wieszania i topienia.

---

## ODEZWA

do Szanownych Panów wyborców okręgu Rymanów-Dukla-Bukowsko-Sanok-Lisko-Ustrzyki.

W dniu 5. b. m. porozsyłałem odezwy do wszystkich gmin na ręce Zwierzchności gminnych, aby w jak najkrótszym czasie nadesłały mi obliczenie szkód wyrządzonych w ziemiopłodach przez wylęgnienie, gradobicie i t. d. — jako rodzaj pe-

tycyi na ręce odnośnego starostwa i na ręce moje, abym mógł obliczyć, jaką ponieśliśmy klęskę.

Proszę więc przypilnować, aby petycye te dokładnie zostały wypełnione i jak najprędzej przysłane, bo to leży w naszym własnym interesie, abyśmy rządowi przedstawili naszą klęskę.

Proszę również donieść mi, gdzie podczas manewrów wyrządzono jakie szkody i jak je wynagrodzono. Tak samo, jeśli gdzie władze przełożone popełnią jakie nadużycie lub niegrzecznie z ludem się obchodzą — natychmiast proszę mnie zawiadomić, a ja będę publicznie takie rzeczy piętnował. Wasz *Bartłomiej Fidler*, poseł.

---

# Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Przedsmak tego tryumfu podniecał go, oskrzydlał jego fantazyę, dodawał mu sił i lotności.

Pozostawiwszy innym pracę obznajmiania ludu z przeszłością, dla siebie obrał teraźniejszość, stosunki bardziej żywotne, rany świeże i niezagojone. Taki rodzaj pracy bardziej odpowiadał jego naturze, przejmującej się, namiętnej, a oprócz tego, dotykając się sam tych bólów, o których zamierzał pisać, czując na sobie każdej chwili te same dręczące pęta, które uciskały i innych, łatwiej mógł uderzyć w strunę, znajdującą oddźwięk we wszystkich sercach, oddziałać na przekonanie obrazami, wyrwanymi wprost z życia, tchnącymi swojskością i prawdą.

I Łatek zabrał się do pracy. Pisał, odsyłał rękopisy do Lwowa, tam je drukowano, później tą samą drogą powracały już jako broszurki, a przez ręce księdza rozchodziły się między ludzi.

Lecz Łatek był nazbyt niecierpliwym. Zdawało mu się, że wpływ jego utworów powinien się natychmiast odbić na tych, którzy je czytali, że będzie go mógł odgadnąć po blasku ich oczu, po sposobie rozumowania, po samem choćby tylko zamyśleniu. Tymczasem mijały tygodnie, nie spostrzegał w najbliższem swem otoczeniu żadnej widocznej zmiany; mijały miesiące, to samo; minęły nareszcie całe dwa lata, a nic mu nie wskazywało, aby choć jedna z idei przez niego rzuconych trafiła na grunt odpowiedni i przyjęła się na nim. Napróżno każdemu, z kim tylko miał styczność, zaglądał w oczy z taką przenikliwością, jakby go chciał przejrzeć aż do samego dna duszy, napróżno wytężał słuch, pragnąc pochwycić jakieś choćby dalekie echo własnych myśli.

Oczy te po dawnemu były spokojne, tym spokojem niezmąconej wodnej powierzchni, w której jak w zwierciadle odbijają się błękity niebios, lecz której ciemna głębia pozostaje na zawsze niezbadaną, pełną zagadki tajemnicą nawet dla wzroku najbardziej przenikliwego. Słowa również nie przynosiły mu żadnego upragnionego odgłosu, i Łatka zaczęło ogarniać zwątpienie.

Mógł wprawdzie bardzo prędko położyć kres swojej niepewności, zapytawszy proboszcza, który musiał wiedzieć bardzo dobrze, czy jego utwory cieszą się jakąkolwiek wziętością, czy wywierają wpływ pożądany, lecz bał się pytać o to. Czuł, że odpowiedź przecząca byłaby dla niego ciosem, któregoby może znieść nie był w stanie. Wolał się męczyć do czasu.

I męczył się też istotnie biedny Łatek. Doznawał wszystkich katuszy dotkniętej do żywego, a wybujałej ambicyi, a ciągły ten stan wewnętrznego podrażnienia i niepokoju tak się odbijał na całem jego usposobieniu, że wkrótce stał się wprost nieznośnym dla wszystkich, którzy mieli z nim styczność. Gajowi przeklinali go, na czem świat stoi, Grzegorzowa codziennie dziękowała za służbę, lecz najwięcej dał się we znaki własnym swoim uczniom. Jeszcze dzieciom Mareckiego dość wcześnie udało się wydostać z pod jego opieki, ponieważ z wiekiem zaczęły być potrzebne rodzicom w domu. Najdłużej wytrzymywał Ignac, który cieszył się u Łatka pewnymi względami, i Walek, którego matka pragnęła koniecznie widzieć „piśmiennym“, a który jak na złość niczego nauczyć się nie mógł.

Nareszcie i tym się sprzykrzyło.

Walek, podmówiony przez Ignaca, oświadczył pewnego razu matce, że woli przez całe życie pasać świnie, niż uczyć się choćby jeszcze przez jeden dzień tylko u nadleśnego, a Ignac przy najbliższej sposobności zwrócił się do proboszcza.

— Proszę jegomości — rzekł — po co ja mam jeszcze chodzić na tę Leśniczówkę? Pan nadleśny wciąż jeno każe czytać głośno i więcej nic. Czytać to ja już i sam potrafię!

Proboszcz nie widział powodu sprzeciwiać się temu, i w ten sposób nauczycielskie posłannictwo Łatka zostało skończonem, gdyż pozbywszy się jednych uczniów, nie miał jakoś na razie ochoty starać się o innych.

W ten też sposób i nauka Ignaca została powtórnie przerwaną i przez parę następnych lat życie jego popłynęło odmiennym nieco trybem. Pomagał w domowych zajęciach starej Walentowej, która zajęła miejsce nieboszczyka Jana, służył księdzu do mszy, uczył się u Mareckiego stolarki i czasami pisywał samowolskim babom listy do synów, zabranych do wojska. I byłby może wyrósł na bardzo porządnego — nie gospodarza wprawdzie, bo gospodarstwa nie posiadał, lecz wyrobnika samowolskiego, lecz gdy dobiegał już lat czternastu spotkało go coś takiego, co go na całe życie miało wykoleić i pchnąć na bezdroża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Listy.

*Brzóza stadnicka.*

Są ludzie, którzy się łudzili nadzieją, że ludowcy rzeczywiście wstąpią do Koła polskiego, aby w nim z częścią demokratyczną dla dobra ludu pracować, zaś z ogółem posłów polskich stworzyć klub, z którym czynniki parlamentarne liczyćby się musiały, a który stanowiąc bardzo poważną, karną siłę, mógłby wiele od rządu wytargować. Jednakże były to nadzieje tych, którzy przez szkła miejskie przypatrywali się życiu na wsi. Kto zaś brał żywy, czynny udział w życiu przedwyborczem osobiście, kto słuchał i patrzył na to wszystko, co się wokoło niego działo, wreszcie kto nauczył się wyciągać wnioski z tego, co się dzieje, a nie z tego, kto robić coś zamyśla, nie wierzył od pierwszej zaraz chwili, ażeby ludowcy do Koła polskiego wstąpili, chociażby nawet mocno byli przekonani, że przystąpienie takie będzie korzystne nie tylko dla narodu wogóle, ale w szczególności nawet dla klasy, której głoszą, że jej wiernie służą.

Bo kto taką zażartą kampanię przeciw Kołu prowadził, komu wystarczyła tylko nazwa „Koła“, aby się nad nią zapienił i kto nauczył swoich stronników myśleć, że Koło i bieda, brak Koła i wszelka pomyślność to są rzeczy udowodnione, to fakt niezbity, ten chyba nie mógł zadrwić w jednej chwili z pamięci naiwnych swych zwolenników i we własnym interesie czynem zadokumentować musiał, że postępuje w myśl głoszonych przez siebie niby dogmatów. Odsunięcie się ludowców od klubu solidarnego narodowego, stało się faktem dokonanym.

Wszyscy odczuwamy, że dzieje się tak, jak się dziać nie powinno, że pewnej części społeczeństwa polskiego, a szczególnie mojej braci siermiężnej, brak wyrobienia politycznego, brak myśli krytycznej, któraby pozwoliła się nam w sytuacyi zoryentować, pozwoliła odrzucić od siebie obiecanki, które obiecankami pozostaną, ale za które zapłacić trzeba dezorganizacyą tam, gdzie jak jeden mąż stać powinniśmy.

Jedną z najważniejszych rzeczy politycznych na dziś, według czcigodnych polityków klubu demokratyczno-narodowego, o czem pisze prezes dr. St. Głąbiński, jest wciągnięcie ludowców do Koła polskiego. Niektórzy z powodu tego, że jest to z punktu widzenia interesów narodowych rzeczą konieczną, radziby się już dopatrzyć po stronie ludowców pewnych skłonności ku temu. Tymczasem „Przyjaciel Ludu“, organ partyi ludowej, zaczyna urządzać wycieczki przeciwko temu „Kołu“, przyczem poseł Harnek pisze, że szczegółów dowiemy się ze sprawozdań poselskich, na które nie trzeba było długo czekać.

W dniu 11. z. m. odbył się w Żołyni wiec, na którym zdawał sprawozdanie poseł należący do p. „ludowców“ p. Jachowicz. Wprawdzie wiec ten, to niby małe fiasko, bo na tak ogromną wieś, jak Żołynia, około 50 ludzi to stanowczo za mało, przyczem dodać należy, że w liczbie tych, kilkunastu znajdowało się pozamiejscowych. Pan poseł w swojem sprawozdaniu opisywał dotychczasową działalność Izby, nie napadając na nikogo, co przyznać należy i wymawiając się przytem, że w burdach, jakie urządzali socyaliści przy rozpatrywaniu wyborów galicyjskich, ludowcy nie brali udziału. Jak więc dość ładnie, jak na wiec ludowców się rozpoczęło, tak później brzydko się wszystko skończyło... Nie długo bowiem trzeba było czekać, bo wnet panowie ludowcy wpadli na ulubiony temat rozmowy o „Kole“ i użyli sobie wychwalając rozum stanu, a mężów swego stronnictwa, za to, że się umieli rzekomo w polityce zoryentować i poszli przeciwko „Radzie Narodowej“ przed wyborami, a po wyborach nie wstąpili do Koła polskiego, które było i jest według niego wszystkiem złem, ośmieszając przytem członków „Koła“ wymyślaniami, na jakie się tylko zdobyć mogli.

Zaznaczyć jednak jeszcze muszę, że pan poseł nie pozostał w tyle od innych ludowców w ujadaniu na „Koło“. Aby zamącić im jednomyślność poprosiłem o głos, na co też po długiem wahaniu mi pozwolono, ograniczając możność mówienia do 10 minut.

Kierownictwo bowiem wiecu spoczywało w rękach zapalonych ludowców, którzy chcieli, aby bez dyskusyi przyjęto ich twierdzenia za jedynie wiarygodne i którzy również wiedzieli, że po dłuższej rozmowie nikt więcej wierzyć w nich nie będzie prócz tych, którzy inaczej ani nie chcą ani nie mogą myśleć. Pewnie, że większy padł strach na przewódców, jak sami przypuszczali i nie czekając 10 minut, odebrali mi głos, bo bali się, ażeby przypadkowo lud się nie dowiedział, że nawet konserwatysta Kozłowski żądał wynagrodzenia wójtów za ich czynności poruczone i zniesienie kolczykowania, a p. Stapiński nie głosował za budżetem, bo według niego połowa wójtów wybranych przy dokonaniu gwałtu bezprawia wyborczego, a więc ni mniej ni więcej połowa wójtów to sobie taka banda opryszków. Na dokończenie moich wywodów nie pozwolono nawet wtedy, gdym im głośno powiedział, że boją się prawdy. Pewnie, że nastąpiło natychmiast zbijanie, jak zwykle u ludowców rozpoczęte od wyzwisk osobistych, od sprzedawczyka do lizunia pańskiego i t. d.

Uznali jednak, że to za mało i kto wie, czy lud uwierzy w pohańbienie przeciwnika, więc trzeba było udowodnić tak niby namacalnie potrzebę stania poza Kołem.

Skarżył się więc p. poseł ludowi, że cóżby dobrego mogło zrobić 14 chłopów pomiędzy tylu panami, gdyby wstąpiło do Koła polskiego.

Musiałem więc p. posłowi przypomnieć, że

w Kole już dziś zasiada 8 chłopów, a więc byłoby ich 22...

Nic jednak nie pomogło, że się ich nazwało takimi jak i ja, to znaczy lizuniami pańskimi, a nawet na moje zapytanie, czy wyborcy wybierający tych swoich braci to tacy sami, głośno potwierdziło się, że połowa chłopów to gałgany... Lud jednak zacznie rozbierać i swoim chłopskim rozumem osądzi co jest dobre. Ażeby się więc uratować, pan poseł zaczął na końcu się przyznawać, że do Koła polskiego by wstąpili i on tego za złe nie uważa, jednak żądają zmiany statutu Koła polskiego.

Nie od rzeczy tu będzie napomknąć o poglądzie na statut Koła, jaki przyjął się między ludem, który styka się z ludowcami, o czem mię zapytywali najpoważniejsi z pośród nich. A więc statut Koła polskiego jest według nich ni mniej ni więcej taki sobie dyabeł, na mocy którego nie wolno nic mówić, o nic interpelować, coby miało ulżyć doli chłopskiej...

Nie będę więcej szczegółów z wiecu przytaczał, ani nazwisk wymieniał, gdyż nie chodzi mi o to, aby moich przeciwników politycznych, jak to mówią, zbazgrać... Mnie chodzi o rzecz zupełnie inną, a mianowicie chcę zwrócić uwagę na błędne zachowywanie się publiczności na prowincyi wobec roboty prowadzonej przez ludowców. Trzymamy się zasady: „Daleko od tego, co za złe uważamy“ w myśl niej nie bierzemy udziału w wiecach urządzanych przez ludowców. Owszem wszyscy ci, którzy są zapatrywań przeciwnych powinni się ruszyć, powinni chętnie tam, gdzie głoszą nową wiarę, fałsze prostować, sprawę wyświetlać, na drogę prawdy nawracać. A wtedy znikłyby może te sprzeczne zdania, znikłaby ta zaciekła nienawiść i jedni przestaliby uważać ludowców za wilków żarłocznych, a ludowcy dostawszy wszędzie tęgą nauczkę, spostrzegliby, że ludzi bezkarnie im tumanić nie wolno, nie wolno też poza Kołem uprawiać polityki warcholej. Trzeba już raz dojść do tego przekonania, że energię ludowców, tych synów jednej rozdartej Ojczyzny, można wyzyskać z wielkim pożytkiem dla ogólnego dobra narodu i ludu.

Pewnie, że nie nastąpi to wtedy, gdy będziemy mieć nadal pobożną nadzieję, że ludowcy wstąpią do Koła polskiego. Wstąpią, bo muszą wstąpić, gdy lud tego zażąda, a lud zażąda, gdy się ruszymy do pracy, pozbędziemy się wstrętu do polityki, wyrzekniemy się uprzedzeń. Gdy nie będziemy się tem zrażać, że tu lub tam uprzedzeni krzyknąć nam mogą: hańba lub precz.

Zwoływać więc tłumne wiece. Niech się lud dowie czegoś nawet wtedy, gdy minął okres wyborczy. Zmuszajmy posłów ludowców, ażeby oni nie mogli nadal bezcześcić Koła, a w nim wszystkich, lecz żeby oświeconemu ludowi przyrzec musieli, że do Koła wstąpią. Pamiętajmy bowiem wyciągnąć wnioski z tego, co kto robi, a nie z tego co kto robić zamyśla.

Baczność więc, bo ludowcy badają teren i chcą się dowiedzieć, czy i nadal bezkarnie wolno im będzie poza Kołem pozostawać.

Możemy wszystko mieć, bylebyśmy chcieli chcieć, a chcieć powinniśmy dla rozdartej i nieszczęściami skołatanej Ojczyzny.

*Maciej Stopyra,*
wszechpolak, chłop z Brzózy stadnickiej.

---

*Trzebownisko, p. rzeszowski.*

Z naszej wsi jeszcze dotąd nikt do „Ojczyzny“ nie pisał. Może myślałby kto, że nie ma o czem pisać, że to taka ospała i zacofana wieś, jak wiele innych. Tak źle nie jest. Choć nie jest wszystko najlepiej i wielu jest jeszcze ospałych, którzy nie bardzo garną się do oświaty i łączności, ale już i u nas jest trochę takich, którzy chcieliby do czegoś lepszego doprowadzić.

Od czasu do czasu odbywają się u nas pogadanki, rok temu założyliśmy Kółko rolnicze. Teraz sprowadziliśmy przez Zarząd główny Kółek rolniczych wagon żyta do siewu, i myślimy o założeniu spółkowej mleczarni. Spółka mleczarska przydałaby nam się bardzo. Mamy tu dobry przykład ze Spółki mleczarskiej w Zaczerniu, którą założyli w maju tego roku. Dawniej, jak i my, sprzedawali masło i sery w mieście, teraz noszą do mleczarni i biorą ładny grosz, gdzie niektórzy po 20, 30 i 40 koron miesięcznie. Przedtem z nabiału już ta wielkiej podpory nie było. Dziś, jak weźmie na pierwszego te parę centów naraz, to zupełnie inaczej. Co lepiej, czy robić w domu masło i ser, i wynosić do miasta, czy dawać mleko do mleczarni, to mamy przekonanie z próby, jaką zrobił tu jeden. I tak: z 49 litrów mleka wyrobił 1 kilogram i 17 dekagramów masła, za co niechby dostał 1 reński. Sera ogrzał za 8 szóstek, a za maślankę i serwatkę policzyć 25 ct. Razem wziąłby 2 reńskie i 5 ct. Gdyby zaś to mleko zaniósł do mleczarni, to niechby tylko dostał po 5 ct. za litr, to i tak miałby 2 reńskie 45 ct. czyli o 40 ct. więcej i nie trzebaby chodzić do miasta, bo we wsi sprzeda i to jeszcze lepiej. Spółka mleczarska jest nam bardzo potrzebna, rozumiemy to wszyscy, tylko żeby nie zeszło dużo czasu na gadaniu i zachwalaniu, ale trzeba nam się wziąć do roboty, założyć spółkę jak najwcześniej, żebyśmy ją mogli, jak tylko krowy wyjdą na pole, otworzyć, pamiętajmy, że w Zaczerniu tak zaraz nie otwarli spółki, i nim zatwierdzili im statut, nim wybudowali lodownię, przyszły maszyny, to zeszło trochę czasu. To też nie czekajmy długo, bo choćbyśmy spółkę założyli i w jesieni, wystawili lodownię, zwieźli lód, to do wiosny nam nie ucieknie i z wiosną już bez kłopotu będziemy mogli puścić ją w ruch.

*Czytelnik.*

---

*Z powiatu rzeszowskiego.*

Straszna bieda tego roku w naszym powiecie i patrzeć ino, jak nam w zimie głód zajrzy w oczy. I gdzieindziej bieda, ale tam, jak n. p. we lwowskim i tarnopolskim okręgu, to jeżdżą posłowie Zamorski, Maślanka po powiatach i zbierają materyały co do tej biedy, by wpłynąć na rząd, aby ulżył biednemu chłopu. Ale co Lwów i Tarnopol, to nie Rzeszów. Prawda i my mamy posłów, ale jakich, pożal się Boże: przed wyborami przyrzekają — złote góry, po wyborach dają — tylko dziury. Szajerowi jego wielki brzuch przeszkadza jeździć po wsiach, a Paduch pewno uczy się na pamięć polityki i nie ma czasu myśleć o biedzie chłopskiej. Co? On teraz wielki polityk i będzie się zajmował tem, że chłopu żyta brakuje? Od tego są handlarze, to oni chłopom dadzą żyta, pszenicy ile tylko kto zechce i za pieniądze i na „borg“, a że ta każą sobie zapłacić za korzec po 11 papierków i procenta, to cóż to ich obchodzi, przecież oni są posłami od polityki, a nie od czegoś tam innego. Jakby był na zbożu taki dobry interes, jak na wysyłaniu chłopów do Prus i na Saksy, to Szajer może wyszukałby sobie jeszcze jednego żydka i zaczął handlować zbożem, bo przecież kto ma taki brzuch, to i grosza powinien dużo mieć. Paduch także się tym nie będzie troskał. Do wyborów sejmowych jeszcze daleko i kto wie czy będzie kandydował. Zresztą jakby kandydował, to będzie opowiadał chłopom o biedzie, o głodzie, o postnej kapuście, całą winę zwali na stańczyków, no bo któż winien, że śniegi wyleżały, albo że grad wybił, juści nie ludowcy, a jak nie ludowcy, to musi ktoś być winny, a któż jak nie stańczycy. Chłop ta jeszcze głupi i na tem się nie pozna. Stapiński tak robi i dobrze mu idzie, to dlaczegóżby Paduchowi jeszcze raz przy wyborach do Sejmu się nie udało. Taki Zamorski i Maślanka niech sobie suszą głowę nad biedą chłopską, niech jeżdżą po wsiach i dowiadują się o klęsce, która chłopów dotknęła i niech starają się temu zaradzić. Ich, tych wszechpolaków i tak „Przyjaciel Ludu“ nazwie zdrajcami sprawy chłopskiej, lizuniami, sługusami stańczyków, gnębicielami ludu, a Paducha Stapiński w „Przyjacielu“ nachwali, naopisuje co on to nie robił w Parlamencie i nie w Parlamencie, przed wyborami roześle po wsiach paczki z „Przyjacielem“, aby się chłopi oczytali o Paduchu jak bąki i jakoś to będzie. Tak, jakoś to będzie, ale co rzeszowskie nie ma szczęścia do posłów, to nie ma.

*Mazur.*

---

*Zaleszany, p. Tarnobrzeg.*

Bracia włościanie polscy! Przykre czasy, każdy słusznie się skarży, ale szukajmy przyczyny zła, a naprawę zacznijmy od samych siebie. Niech nam będą wzorem Motycze szlacheckie, położone w zakątku ziemi sandomierskiej, p. tarnobrzeski. Wioska ta nie jest wielka, bo liczy około 50 numerów. Za to wielka jest z tego, że mieszkańcy kroczą drogą, którą można zajść do lepszej przyszłości. Dzisiaj dużo daje się słyszeć narzekania na wyższe klasy, panów, księży, lub tam na wyższe urzędy, może nawet czasem i słusznie, ale wglądnijmy tylko w nasze nijakie gminne stosunki i urzędy, które spoczywają wyłącznie w naszych rękach, a przekonamy się, że sami siebie pod tym względem upośledzamy.

W gminie, Motyczu szlacheckim, co do urzędu gminnego i co do mieszkańców, panuje wielka solidarność. Nie ma tam żadnych sporów, gdy chodzi o wybór wójta lub radnych, niemniej mieszkańcy żyją zgodnie ze sobą, to też procesy stąd są rzadkością. Wszyscy mieszkańcy są demokraci-narodowi, należąc do tego stronnictwa jedności polskiego narodu. Każdy Motyczanin już od młodości wyrabia w sobie poczucie narodowe, a kilkoletnie dzieci już umieją śpiewać pieśni narodowe i rwią się do czytania historycznych książek. Bracia włościanie, bierzmy przykład z tej małej wioski prawdziwie ludowej, która nie szuka w innych warstwach błędów, tak jak ludowcy. Znam ja ci takich, co czytają niby „Przyjaciela“, na innych szczują, a sami dzierżąc jakieś gminne urzędy, wołają huzia, ażeby nie patrzano na ich działalność, a oni postępować mogli, jak im się podoba. Przyjaciele ludu na ustach, a nieprzyjaciele w uczynkach, niech i wam będzie przykładem Motycze szlacheckie, żyjcie zgodnie z całym narodem, a zwłaszcza sami ze sobą, a przekonacie się, że solidarność jest ważną podstawą bytu narodowego.

*Fr. K.*

---

*Sowina, p. Jasło.*

Dużo dziś mówią o pracy oświatowej na wsi i o ruchu, jaki tamże panuje, nie wiedząc wcale o tem, że praca realna dopiero się zaczyna i przybiera takie kształty, jakiebyśmy wszyscy widzieć pragnęli. To przebudzenie, jakie teraz wszędzie się uwidacznia, napawa nas nadzieją, że za lat parę cały nasz kraj zmieni się do niepoznania. I wioska nasza nie ustępuje innym, zbudziła się z długiego letargu, dzięki naszemu kierownikowi szkoły p. Wronie. On to bowiem widząc, że nie mamy czytelni, a ochoty do czytania nam nie zbywa, postarał się o założenie bezpłatnej czytelni T. S. L., w którym to celu Koło jasielskie T. S. L. wysłało jako delegata do nas ks. Bronisława Dutkiewicza z panem St. Jaworskim. Na odnośnem zgromadzeniu p. St. Jaworski omawiał znaczenie ludu w życiu narodowem, jakoteż o potrzebie oświaty wśród ludu, aby tenże mógł się podnieść politycznie i materyalnie. Następnie ks. Bronisław Dutkiewicz wskazał, jako środki do podźwignięcia się z ruiny umysłowej i materyalnej, czytelnie, Kółka rolnicze i t. p. instytucye. Szeroko także mówił o T. S. L., jakoteż o działalności tegoż towarzystwa wśród ludu. Nadmienić tutaj jeszcze muszę, że nasz kochany p. dyrektor Wrona nie

tylko przedsięwziął pierwsze kroki o założenie czytelni, ale także ofiaruje na jej pomieszczenie własny pokój ze swego mieszkania. Przyjmij więc czcigodny p. dyrektorze staropolskie „Bóg zapłać" za pracę mozolną na ojczystym zagonie. Obyś jak najwięcej znalazł naśladowców wśród polskiego nauczycielstwa, a wówczas śmiało popatrzymy w przyszłość, ale w przyszłość wolną!

*Wszechpolak.*

---

*Z różnych wakacyj.*

Bawiąca na wakacyach w Uhryńkowcach, wsi w pow. zaleszczyckim, ucząca się młodzież, dała na dochód budującej się w tej wsi plebanii polskiej przedstawienie amatorskie, które się odbyło w ogrodzie dworskim, ofiarowanym uprzejmie przez właściciela wsi dr. Kimelmana. Tu podnieść należy również z uznaniem ofiarność Sokoła zaleszczyckiego, który jak najchętniej pożyczył kostyumów.

Dzięki usilnej pracy zacnej młodzieży, przedstawienie tak pod względem obfitej treści, jak i wykonania, wypadło znakomicie. Na bogaty program poprzedzony przedmową, wygłoszoną gorąco przez akademika p. B. z Kołomyi, a ilustrującej stosunki nasze pod trzema zaborami i nawołującej lud do oświaty i pracy na polu narodowem, złożyły się: odegranie sztuki „X. Pawilonu", „Kucia kos" z Kościuszki pod Racławicami, udatna deklamacya p. S. „Pogrzeb Kościuszki", jakoteż gra na mandolinie tegoż p. S. Ogólny zachwyt zaś obudziła deklamacya małej dziewczynki, Gruszczakówny, córki p. Marcina Gruszczaka, o męczeństwie dziatwy polskiej pod zaborem pruskim. Do podniesienia ogólnego nastroju przyczyniły się w wielkiej mierze pieśni patryotyczne, odśpiewane na początku i końcu przedstawienia przez chór młodzieży. Czysty dochód dość znaczny stosunkowo, bo wynoszący kilkadziesiąt koron, został zebrany dzięki licznym, bo kilkaset liczącym widzom, przeważnie wieśniakom.

Cześć młodzieży, która tak wakacye spędza, cześć i chwała! Żebyśmy takiej jak najwięcej mieli!

Zupełną nieobecnością świeciła, pomimo licznych zaproszeń, tak zwana klasa obywatelska, która zdaje się używa również wakacyj w sposób dla siebie nie bardzo chlubny — i to w sprawach narodowych od dawna i bodaj czy nie na wieki.

---

*Zaczernie, p. Rzeszów.*

Czego można dokonać złączonemi siłami, najlepszym dowodem może być nasza niedawno zawiązana Spółka mleczarska, którą nam zawiązał Czcigodny nasz ks. Wikary. Spółka ta zaczęła dostarczać mleko 10. maja b. r. i na początek w maju dostawialiśmy od 70 do 200 litrów mleka dziennie, za które wpłynęło do gminy 721 kor., w czerwcu zaś dostarczaliśmy przeciętnie po 900 litrów i otrzymaliśmy za nie 3.422 kor., za lipiec z tego samego źródła otrzymaliśmy już 4.110 kor. i 20 hal. Czyli za niecałe trzy miesiące 8.253 kor. Dotąd chłop trzymał chudobę tylko dla nawozu. Dzisiaj, kiedy w każdym miesiącu każdy z nas dostanie na rękę 12, 20, 30, a nawet 35 do 40 koron, może łatwo niejedną dziurę w gospodarstwie zatkać i nie potrzebuje szukać zarobku za morzem lub na Saksach.

Sami bylibyśmy nie wskórali, gdyby nie Kochany nasz ks. Wikary, któren cały wolny czas poświęca dla nas. Słuchajcie więc ludzi, którzy wam dobrze radzą, łączcie się w spółki, zachęcajcie jedni drugich, a da Bóg, że i na naszych rozdrobnionych gruntach damy sobie rady i nie włócząc się nigdzie, dobrze wyżyjemy.

*Wasz przyjaciel.*

---

*Przybyszówka, p. Rzeszów.*

A po czynach ich — poznacie ich.

Tyla ci się człek w czasie wyborów ubiegłych tego nasłuchał, że, choć go ta dawniej świat nie wiele obchodził, postanowił teraz dochodzić, co to z tego będzie. Może który spyta, kto to tak nauczał? Ano juści nie kto inny, jeno kandydaci (jak sami mówili) stronnictwa ludowego, a było od kogo słuchać, bo ich było coś 7 czy 8. Wybraliśwa wreszcie ludowca Paducha i centrowca Szajera. Jagem sie zwiedział, że już zaczęli radzić w Parlamencie, tagem z całą skwapliwością pożyczał sobie gazet: u jednego „Przyjaciela Ludu", u drugiego „Ojczyzny", to znowu „Gazety niedzielnej", „Prawdy" i t. d. i szukam tych czynów. No i tak:

Najlepiej poznałem wszechpolaków i uznałem ich rzeczywiście za ludzi czynu, bo ci to wszystko było tak w ruchu, że ani zapamiętać, który z nich co robił; potem poznałem centrowców, jako ludzi słabych i chwiejnych; ale ludowców? zabij, a nie poznałem ich po czynach — bo — jakosik ich (t. j. czynów ich) nie znalazłem. Bo, że wnieśli cosik ze 3 interpelacye o krzywdę coś trojga ludzi i innych interpelacyi ze 2, to chyba do „wielkich", a choćby tylko znacznych „czynów" zaliczać nie można.

Ale człek ułomny, takim ta znów ostrym sędzią być nie chce, dlatego też powiem coś na ich usprawiedliwienie, mianowicie, że kandydaci ludowcy niczego nie obiecywali, bo się nie wszystko da wykonać. Pewnie, że tak! Ale przynajmniej starać się o coś można, a tu i tego nie widać.

Jak jest, tak jest, ale najwięcej z posłów-ludowców — to pewnie zrobił p. Paduch, bo, żeby nie wydrukowano go w „Przyjacielu Ludu", jako kandydata na posła, a potem jako posła, to n. p. nasza wieś (Przybyszówka pod Rzeszowem) do dziś niby o istnieniu takiego człowieka nie słyszała, choćby nawet wszystkie gazety przetrzęsła. Ani się nie pokazał w gminie tutejszej przed wyborami, ani po wyborach, ani nie pozostawił żadnego czynu przed wyborami, ani po wyborach, ale „naród" (tak!) tutejszy oddał pra-

wie wszystkie głosy na niego. Wierzę jednak, że ogół ludowców nie wnet da się nawrócić na lepszą drogę, albowiem, jako „karna i zorganizowana armia“ musi ślepo słuchać rozkazów swego sztabu, choćby najgłupszych, a rozkaz brzmi: Nie wolno czytać innych pism, prócz „Przyjaciela Ludu“ i jego potomstwa („Gazeta ludowa i chłopska“) i „Monitora“! Dlaczego tak jest, to chyba każdy rozumie.

Ale kto ośmielił się czytać naszą „Ojczyznę“, ten pewnie wnet i „Przyjaciela“ zarzuci. Dowody na to mam w naszej wsi, a oprócz tego i w tem, że do „Ojczyzny“ pisują także dawni ludowcy, a w „Przyjacielu“ jakoś nigdy nie widziałem dawnego wszechpolaka.

Zakończam wreszcie słowani Mickiewicza: „A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się, sprzedając naukę swą i nakupili sobie dóbr..., ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności — i cierpieli...“ (Ks. p. p. IV.).

*Celerowicz.*

---

# Z całej Polski.

## Z zaboru rosyjskiego.

Księdza Roopa, biskupa wileńskiego, byłego posła do Dumy, spotka zapewne ten sam los, co jego poprzedników. Biskupa powołano nagle do Petersburga. Tam wytoczono przeciw niemu różne, ma się rozumieć, zmyślone zarzuty. Przedewszystkiem popełnił ów dostojnik, organizując stronnictwo konstytucyjne katolickie na Litwie. Dalej zarzucają Mu, że gwałtem polonizował Litwinów, dalej, że występował przeciw szkółkom cerkiewnym, rozsadnikom rusycyzmu i prawosławia. Ksiądz biskup odparł z godnością wszystkie te zarzuty, które rządowi podyktowali „prawdziwie rosyjscy ludzie“. Ponieważ rządowi chodzi koniecznie o usunięcie księdza biskupa z dyecezyi wileńskiej, więc zaproponował mu objęcie innej jakiej dyecezyi w Królestwie. — Ale biskup z oburzeniem odrzucił tę propozycyę i woli pójść na wygnanie.

Kursa społeczne dla księży. W przeciwieństwie do Galicyi, a zwłaszcza do W. Księstwa Poznańskiego, w Królestwie duchowieństwo przynajmniej jak dotąd, nie brało w życiu społecznem zbyt wybitnego udziału. Więcej niż inne warstwy i stany, księża katoliccy narażeni byli na podejrzliwość władzy administracyjnej, która pozbawiała ich wszelkiej swobody ruchu, trzymała pod najściślejszym dozorem policyjnym. Dość powiedzieć, że do bardzo niedawna jeszcze, nie wolno było księdzu katolickiemu bez specyalnego pozwolenia naczelnika powiatu wyjechać na najkrótszą choćby wizytę do innej parafii. Przedmiotem tej podejrzliwości administracyjnej, posuniętej do granic ostatecznych, są zresztą i dzisiaj jeszcze księża zagraniczni, którzy przyjechać mogą do Królestwa Polskiego i do Rosyi jedynie na mocy specyalnego pozwolenia rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Pozwolenie to nie zawsze bywa udzielane.

Teraz, gdy trochę swobodniej zaczęto w społeczeństwie oddechać, urządzono w Warszawie kursa społeczne, aby księża mogli zapoznać się ze wszelkiemi dziedzinami pracy społecznej i aby później zarówno z innymi stanami wzięli udział w tej pracy. W kursach tych wzięło udział kilkuset księży, którzy z gorącem zainteresowaniem przysłuchiwali się wykładom. Posiew, rzucony za pomocą tych kursów, nie tylko zachęcających duchowieństwo do pracy społecznej, ale i uczących je, jak pracować należy w sposób najpraktyczniejszy dla dobra szerokich warstw ludności, wyda niewątpliwie odpowiednie owoce.

## Z zaboru pruskiego.

O wozie Drzymały rozpisują się teraz zagraniczne gazety wszystkich cywilizowanych narodów. Pisma angielskie, francuskie i inne podając podobizny tego „mieszkania“, pełne są oburzenia na Prusaków. Bo też i jest na co się oburzać: dla psa budę pobudować wolno, ale domu mieszkalnego nie wolno budować, bo to zaraz „nowa osada“ polska, grożąca zawaleniem gmachu państwowego pruskiego.

Zaprzepaszczenie „Mazura“. Na Mazurach w Szczytnie założył poznański Komitet mazurski pismo „Mazur“. Redaktorem odpowiedzialnym „Muzura“ był niejakiś Falkenberg, jak się okazało pospolity gałgan. Człowiek ten starał się wymusić na komitecie kilka tysięcy marek za zrzeczenie się pretensyi, których wogóle nie miał do komitetu. Gdy nie otrzymał tych pieniędzy, sprowadził policyę na drukarnię „Mazura“, własność komitetu i wreszcie począł redagować owo pismo w duchu — niemieckim. Obecnie więc wychodzi niemieckie pismo założone za polskie pieniądze!

Nowa strata ziemi w Poznańskiem. Polskie pisma poznańskie donoszą o nowym wypadku frymarki ziemią. Właściciel Modliszewska w powiecie gnieźnieńskim, p. Niesiołowski, sprzedał ten znaczny swój majątek ziemski, obejmujący przeszło 800 hektarów, niejakiemu Sulerzyskiemu, który własne swoje dobra przed kilku laty zaprzedał komisyi kolonizacyjnej. Sulerzyski zaś, już podobno za pośrednictwem agenta Swinarskiego, znanego z takich sprawek, odstąpił Modliszewsko komisyi kolonizacyjnej, naturalnie z wielkim dla siebie zyskiem.— W ten sposób społeczeństwo polskie znów straciło znaczny kawał ziemi, a niestety, łatwo być może, że z powodu tej straty przepadnie dla Polaków także mandat poselski do Sejmu pruskiego z powiatu gnieźnieńskiego, zdobywany dotychczas

tylko kilku głosami większości. Prasa polska w Poznańskiem czyni za tę stratę odpowiedzialnym głównie p. Niesiołowskiego, który, sprzedając wieś swoją człowiekowi, już poszlakowanemu pod tym względem, powinien się był zastrzedz należycie co do dalszego losu swej ziemi.

**Z zaboru austryackiego.**

W niedzielę 8. września b. r. odbył się we Lwowie zjazd delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego. Omawiano sprawę reformy wyborczej do Sejmu. Zjazd jednogłośnie uznał, **że jedynym sposobem, zabezpieczającym nasze stanowisko w kraju, jest kataster narodowy, to jest Rusini wybierają swoich — a Polacy swoich.**

Komisya sejmowa dla reformy wyborczej zebrała się poraz pierwszy 9. września b. r. na narady. Przemawiali: Kaz. Badeni, D. Abrahamowicz, St. Głąbiński, Oleśnicki, Bujnowski, Kozłowski, Mogilnicki, Bobrzyński, Czartoryski, Jędrzejowicz, Piniński i Jabłoński. Obrady były poufne. Charakterystycznem jest, że na posiedzenie tak ważnej komisyi nie stawił się żaden z centrowców — ani ks. Pastor, ani Kramarczyk.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się w poniedziałek, 16. września b. r. Na porządku dziennym są: projekt zmiany regulaminu obrad, prowizoryum budżetowe za I. półrocze 1908, projekt budowy krajowych publicznych zbiorników na ropę, projekt utworzenia krajowej centralnej kasy dla spółek rolniczych i projekt ustawy o stosunkach prawnych sezonowych robotników rolnych i leśnych.

„Stronnictwo prawicy narodowej“ czyli stańczycy w nowej szacie, odbyło w porzednią sobotę pierwsze swoje walne zgromadzenie. Podobno liczy to stronnictwo już 500 członków.

Straszna katastrofa kolejowa dotknęła Galicyę. Koło Bukaczowiec wyskoczyło z szyn 9 wagonów. Niektóre z nich uległy rozbiciu w drzazgi. Zabitych osób 2, rannych przeszło 100. Przyczyną miały być zgniłe progi i rozluźnienie szyn. Jest to nowy dowód, jak rząd austryacki dba o Galicyę.

# Wiadomości.

**Od Zarządu.** Wszystkich Szan. prenumeratorów naszych, którzy zmieniają miejsce zamieszkania, prosimy uprzejmie, aby zechcieli dla ułatwienia nam pracy, podawać obok nowego adresu także dawny, pod którym odbierali dotychczas gazetkę.

Zawiadamiamy, że drugi zeszyt dodatku dołączony będzie do najbliższego numeru „Ojczyzny“. Rozesłany będzie bezwarunkowo tylko tym Czytelnikom naszym, którzy przedpłatę uiścili, zalegającym z przedpłatą przestaniemy wysyłać gazetkę już od następnego numeru.

**Petycye za zamykaniem szynków** w niedziele i święta nadesłano nam dalej: Mieszkańcy gminy Boczów — powiat Bochnia — podpisów 38 (zebrał A. G.). Zebrani na wiecu w Rzepieniku strzyżowkim — powiat Gorlice — podpisów **107**. Mieszkańcy gminy Korzowej — powiat Podhajce — i Zawadówki — powiat Podhajce — podpisów **158** (zebrał Piotr Ł.) Mieszkańcy gminy Kolanowa — powiat Bocheński — podpisów **125** (zebrał Jan Pachuta). Mieszkańcy gminy Wadowice Górne — powiat Mielec — podpisów **55**. Mieszkańcy gminy Przebendów — powiat Mielec — podpisów 33. Na wszystkich prawie są przybite pieczątki gminne i podpisane całe Rady gminne i Urzędy parafialne. Szczęść Boże!

**Napaść.** „Obrona ludu“ dr. Danielaka napadła na całe stronnictwo demokratyczno-narodowe, na „Słowo Polskie“, „Ojczyznę“, „Polaka“, na członków Zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu, twierdząc, że skradziono z Muzeum dwieście tysięcy koron i za to obecnie wydajemy „Słowo“, „Ojczyznę“ i „Polaka“. Waryata zlewa się zimną wodą, człowieka bez honoru sadza się za napaść i podłość za kraty sądowe. Poszedł do kryminału oszczerca narodowej demokracyi, redaktor „Naprzodu“ Kaczanowski — ten sam los spotka i Danielaka. Spodziewamy się, że tam pozna i zrozumie, że każde kłamstwo, każda podłość i napaść ma swoje granice i że bezkarnie na ludzi tak zasłużonych i szlachetnych, jak pułkownik z 1863 r. Miłkowski, Dmowski, Balicki napadać nie wolno.

Sam zarzut jest tak naiwny i głupi, że pewni jesteśmy, iż najgłupszy nawet czytelnik „Obrony ludu“, przeczytawszy to, nie uwierzył. (Dodajemy, że w Zarządzie Muzeum zasiadają ludowcy Bojko, dr. Lewakowski, którzy chyba grzechów narodowych demokratów nie ukrywaliby).

**Procesy powyborcze.** Sąd karny w Krakowie skazał na 5 dni aresztu i utratę prawa głosowania na przeciąg 6 lat Piotra Nowaka z Mistrzejowic, który głosował za Klemensiewiczem skradzioną z urzędu kartką na nazwisko nieistniejącego Gorzkowskiego. Dalej skazano na tę samą karę Andrzeja Bogusza, który również w ten sam sposób głosował za kandydatem socyalistycznym.

**Budujący przykład!** Dnia 1. i 2. września b. r. bawiła w naszym grodzie wycieczka z Królestwa Polskiego, którą urządził własnym kosztem p. Stanisław Postawka, właściciel dóbr Donosy. M. Chruszczynka i Odonowo w gubernii kieleckiej, zamiast dożynku, zatracającego już dziś coraz więcej swój pierwotny charakter, dla swojej służby folwarcznej i sąsiednich włościan w liczbie 54 osób, dając im możność poznania zabytków i najdroższych pamiątek naszej przeszłości. Zorganizowaniem wycieczki zajęli się synowie p. Postawki i art. malarz p. St. Smogulecki, tu zaś na miejscu

zajęło się nią Koło T. S. L. im. Asnyka. Uczestnicy, którym towarzyszyli pp. Bronisławowie Postawkowie, zwiedzili Muzeum narodowe, Katedrę, groby królewskie, groby zasłużonych na Skałce, ważniejsze kościoły, pomniki i pamiątki narodowe oraz zwierzyniec w Parku krakowskim; przejęci do głębi odniesionemi wrażeniami, witali entuzyastycznie każdy pomnik naszej bogatej przeszłości, co im niewątpliwie pozostanie w pamięci na całe życie. Żyje duch polski na ogromnym obszarze, ale trzeba mu dać możność stykania się z sercem Polski, aby się czuł zawsze jednym narodem!

Należy się p. Postawce nie tylko prawdziwe i zasłużone uznanie za czyn obywatelski i wysoce patryotyczny, ale należy się go podać jako przykład godny naśladowania zwłaszcza w porze obecnej, kiedy duch polski tak bardzo potrzebuje utwierdzeń w wierze narodowej!

**Cholera.** W Samarze stwierdzono 10, a w Astrachaniu 11 świeżych wypadków cholery. Po wsiach wzdłuż wybrzeży Wołgi epidemia się rozszerza. Ze względu na wzrastające niebezpieczeństwo zarządzono środki ostrożności także w Penzie i Twerze, a także i w miastach portowych nad Wołgą.

**Wojna w Maroku.** Marokańczycy wybrali nowego sułtana wrogo usposobionego wobec Europejczyków. Położenie Francuzów jest bardzo trudne. Codzień toczą się bitwy. Obecnie Francuzi oblężeni są pod Casablanka przez kilkakroć większe siły nieprzyjaciela.

# Dodatek rolniczy.

## Zadania Kółek rolniczych wobec dzisiejszego stanu rolnictwa.

(Dokończenie).

Przez utworzenie spółek asekuracyjnych, włościanin poprawi sobie oborę i lepiej uzbroi się do walki z przeciwnościami. Ale największa podstawa bytu rolnika, to ziemia, i jeżeli rolnik ma tej ziemi zamało, to z niej nie wyżyje. Dlatego też włościanin, nie bacząc na ceny, chce tej ziemi kupić coraz więcej. Wskutek tego, że zapotrzebowanie na ziemię rośnie coraz bardziej, ceny ziemi idą w górę; właściciele zaś dużych obszarów coraz więcej i chętniej ją sprzedają, bo dostają dobre ceny. Dziś rocznie sprzedaje się po 50.000, po 60.000 morgów, a zawsze jest głód na ziemię. Kupić ziemię jest coraz trudniej. Dlaczegóż tak się dzieje? Oto dlatego, że wskutek wygórowanych cen włościanin nie może nigdy kupić tyle ziemi, ile mu jest potrzeba, a kupuje zawsze mniej, znów mu tej ziemi brakuje, znów jej szuka, a pieniędzy mu nie starczy na kupno odpowiedniej ilości. Trzeba więc kupno ułatwić, aby rolnik mógł nabyć tyle ziemi, ile mu w rzeczywistości potrzeba. Dlaczegóż ziemia taka droga? Jeżeli chodzi o kupno towaru, to nie chcąc go przepłacać, kupujemy go z pierwszej ręki, wprost z fabryki. Ziemię zaś włościanin kupuje od pośrednika, a nie od właściciela, bo nie ma chłop gotówki, aby właścicielowi zaraz zapłacić i przez to musi opłacić i właściciela i pośrednika. Kupiwszy znów ziemię za drogo, pokutuje za to włościanin przez długie lata, bo mu się nie opłaca zrobiony wydatek. Rada na to jest taka. Włościanie muszą kupować ziemię zbiorowo, muszą się tworzyć spółki, któreby kupowały ziemię hurtem, cały folwark, a potem tę ziemię trzeba rozdzielić między siebie. Trzeba więc, by ta myśl spółek zawiązywanych w celu kupna ziemi przeniknęła wszędzie i tu Kółka mają pole do działania, Kółka powinny to zapoczątkować. Ale skąd wziąć pieniędzy na kupno całego folwarku? Tu trzeba pomocy społeczeństwa, kraju całego, on musi dać kredyt. Taki kredyt w Królestwie dał rząd rosyjski, prawda nie dlatego, że kochał chłopa polskiego i chciał jego dobra, o nie! ten kredyt go nic nie kosztował, więc rząd mógł zadarmo stać się dobroczyńcą ludu, a jeszcze coś na tem zarobić. Taki kredyt jednak musimy i my mieć. Jeżeli ziemia nie będzie opłacała pośredników, będzie tańszą i chłop będzie mógł jej więcej kupić za tę samą sumę pieniędzy, a przez to utworzą się większe niż dzisiaj gospodarstwa wiejskie.

Zarząd Kółek musi się postarać, by ustawą ograniczyć dzisiejszą lichwę ziemią. Spekulant nie bierze procentów, ale korzystając z położenia włościanina, wymusza od niego niezmiernie wysoką cenę za ziemię. To jest taka sama lichwa, jak pobieranie niezmiernie wygórowanych procentów. Jeżeli przy tanim kredycie Kas powiatowych, Kas oszczędności i Kas Raiffeisena lichwa procentami nie ustała i trzeba było ustawą lichwiarzy ograniczyć, to i przy spółkowem zakupnie ziemi i przy kredycie zawsze znajdą się spekulanci, otóż przeciw tym spekulantom trzeba się postarać o ustawę, któraby zabraniała lichwy ziemią.

Z tą kwestyą łączy się sprawa dzielenia gospodarstw. Lepiej byłoby, żeby gospodarz mógł całe gospodarstwo zostawić jednemu. Tymczasem gospodarstwa rozpadają się, drobnieją, stan gospodarski, włościański słabnie, bo gdzie ojciec był zamożnym gospodarzem, tam jego synowie podzieliwszy się ojcowizną biedę klepać muszą. Nikt jednak w naszych warunkach nie miałby odwagi doradzać wydanie ustawy zabraniającej podziałów gospodarstw, bo gdzież się podzieją, kiedy nie mamy przemysłu, wielkich fabryk, gdzieby można znaleźć środki do życia. Możemy jednak mówić o pewnem zmniejszeniu rozdrobnienia i musimy do tego dążyć przez ograniczenie tego zgubnego zwyczaju.

Dzisiaj n. p. ma ktoś gospodarstwo 12-sto morgowe i sześcioro dzieci. Gospodarstwo idzie na działy, i każde dostaje po 2 morgi. Z tych dwóch morgów przecież nie wyżyje z rodziną, będzie musiał się starać o kupno. Wielu zdoła

dokupić sobie i wyrówna szkody, ale ilu to nie będzie w stanie kupić i zejdzie na biedaków! Taki sposób podnosi też ziemię w cenie, bo naraz dużo jest chcących kupić tej ziemi, a ziemia już dziś dochodzi do 1000 złr. za mórg. Z drugiej znów strony nie zawsze się uda kupić gdzieś niedaleko, albo, jakby to każdy chciał, kawałek przyległy do jego pola, i przez to gospodarstwa się rozrywają, tymczasem myśmy powinni mieć gospodarstwa w kupie. Poradzić na to można przy pomocy pożyczek rentowych. Dziś o pożyczki rentowe podają się ci, którzy już toną w długach po uszy. Tymczasem kredyt ten miał być na spłacenie rodzeństwa przy działach ojcowizną. Jeżeli taki kredyt będzie dany, a on będzie dany, tylko trzeba się o niego upomnieć, to wtedy w całem gospodarstwie zostanie jeden, z otrzymanych pieniędzy spłaci braci, którzy będą mogli kupić sobie gdzieindziej całe gospodarstwo w jednym kawale, a nie rozerwane. Gospodarstwa wiejskie w ten sposób staną się podstawą, siłą ludu, na którym może i musi się oprzeć cały naród.

Takie sprawy podnosił dr. Stanisław Grabski. My ze swej strony możemy zachęcić was tylko do wykonania tego, co zalecał Szanowny Profesor. Wpisujcie się na członków Kółek rolniczych, zakładajcie Kółka tam, gdzie ich jeszcze nie ma, łączcie się w spółki handlowe i w spółki dla asekuracyi bydła, poprawiajcie swój inwentarz, który często wygląda tak, aż strach patrzeć. Twórzcie spółki dla kupna gruntów gromadnie całymi folwarkami i usuńcie pośredników, którzy was obdzierają. Możecie dostać kredyt rentowy na spłatę rodzeństwa, żeby nie rozrywać i nie drobić gospodarstw, trzeba się tylko domagać tego kredytu, więc domagaj się chłopie, krzycz w niebogłosy, że ci taki kredyt potrzebny, a dostaniesz go, pieniądze na to są. Pisz do „Ojczyzny“ albo do Zarządu Kółek rolniczych, a zawsze ci poradzą, jak masz zrobić. Pamiętaj chłopie, że pieczone gołąbki same nie wpadną do gębki, więc rób, krzycz, staraj się zaradzić swej biedzie i korzystaj z pomocy, którą ci inni ofiarują. *St. Dąbrowski.*

# Dział ekonomiczny.

Dlaczego dążyć powinniśmy do wyodrębnienia Galicyi, mogą wam też posłużyć następujące liczby. I tak: Za przewóz wagonu węgla z Sierszy do Lwowa, odległości 390 km., płaci się 100 kor., gdy tymczasem za przewóz takiego samego wagonu z Sierszy do Wiednia (odległość jest mniejszą o 8 km.), płaci się tylko 94 kor. 80 hal. t. j. o 5 kor. 20 hal mniej. Albo z Jaworzna do Wiednia 386 km., płaci się za wagon węgla 95 kor. 90 hal., a z Jaworzna do Sambora 373 km. t. j. o 13 km. mniej, płaci się 96 kor. 80 hal. t. j. o 90 hal. więcej.

Powiedziałby kto, że to tylko dla Wiednia wyjątek. Lecz to nieprawda, bo za przewóz węgla, który posyłany w kierunku zachodu t. j. ku Wiedniowi, do każdej stacyi płaci się o 2 kor. mniej na wagonie niż w kierunku wschodnim t. j. ku Lwowu. I w tych warunkach ma się nasz przemysł rozwinąć?! Mógłby uczynić ktoś zarzut, że w Galicyi utrzymanie kolei jest droższem jak na zachodzie, lecz i to nieprawda, bo według obliczenia za rok 1904 w dyrekcyi krakowskiej utrzymanie jednego kilometra toru kosztowało 6.873 koron, gdy w dyrekcyi wiedeńskiej kosztowało 15.891 koron, to znaczy przeszło dwa razy tyle. Widzimy z tego, że dzieje się nam krzywda, a jedyną radą na to — aby postarać się o to, by taryfy dla Galicyi były układane w kraju i to przez ludzi, którzy ten kraj dobrze znają. Posłowie nasi, chcąc zapobiedz wyzyskowi nas przez Niemców, starali się o powiększenie liczby urzędników Polaków w ministerstwie kolejowem. Ministerstwo przeniosło wprawdzie w ostatnich czasach kilku z Polaków do oddziału taryfowego, lecz szwaby umiały się tak urządzić, że dali im do opracowania taryfy, które obowiązują wszystkie inne kraje, jak n. p. Tyrol i Szwajcaryę i t. p., a nie Galicye, i o ile nam wiadomo, w grupach, które układają taryfy dla Galicyi, niema ani jednego Polaka.

## Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

*P. Alojzy Pawlik.* 2. k. za II. p. odebraliśmy. *P. Jan Fradziad.* Przedpłata do końca roku zapłacona. *P. Mar.* Za II. kw. b. r. zapłacone. Polecamy się życzliwej pamięci. *P. Józef Szatan.* Szczere dzięki za tak gorliwe i skuteczne rozszerzenie „Ojczyzny“. Nagrodę za zjednanie nowych prenumeratorów wysłaliśmy Panu 31/8. *P. Wijas Fransiszek.* Chętnie poczekamy. Do końca roku należy nam się 3 kor. *P. Gogulski Kornel.* 4 kor. odebraliśmy — zapłacono do 1/7 1908. *P. Pachołek Stanisław.* 4 kor. odebraliśmy — zapłacone do 1/10 1908 — adres zmieniliśmy. *P. Lesniak Jan.* Zapłacone do końca roku. *P. Marya Łobozówna.* Zapłacone do końca roku. *P. Dobrucki Szczepan.* Prosimy o podanie adresu bliższego. *P. Jan Mazur.* 2 kor. odebraliśmy — zapłacone do 1/7 b. r. *P. Jan Lipski.* Odebraliśmy. — Bóg zapłać za dobre słowa. *P. Jan Jasiński.* Zapłacone do 1/4 1908. *P. Kozłodziej Adam.* 4 kor, odebraliśmy — zapłacone do 1/8 1908 — adres zmieniliśmy, jak w liście.

Potwierdzamy odbiór tylko tym, którzy wyraźnie sobie tego życzą. Jest to jednak zupełnie niepotrzebnie, na przesłane bowiem pieniądze każdy nadawca otrzymuje recepis pocztowy, więc pieniądze zginąć nie mogą.

Prosimy wszystkich zalegających jeszcze z przedpłatą, aby co najrychlej zaległość zapłacili, od najbliższego bowiem już numeru wstrzymujemy wysyłkę wszystkim, którzy dotąd przedpłaty nie zapłacili.

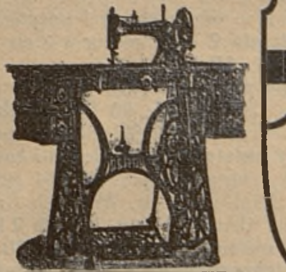
**Od Redakcyi.** *Dąbrowa. Jaworzno. Narodowiec.* Dziękuję — umieścimy w następnym numerze. *Mikołaj Laskowski, Trójca.* Wskazówki co do założenia „Eleuteryi“ wyślemy za parę dni. Co do spraw stronnictwa — to odpowie Panu komitet główny, do którego napisałem. Szczęść Boże! *Czestmir.* Obecnie na wiersze niema stanowczo miejsca — chyba zimą. Co do reformy szkół średnich — to trudno o niej mówić na wsi. *Jan Biliniewicz. Andryanów.* Odpowiedź listem wysyłamy równocześnie. *A. C. Lipsko.* Serdecznie dziękujemy. Umieścimy w następnym. Czołem! Daj Boże wytrzymać.

## Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

## „Zdrowie to szczęście i potęga“.

1. **Choroby z zaziębienia**, ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . . . . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie** Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . . . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . . . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . . . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . . . . . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . . . . . . . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Zakon małżeństwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
14. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . . . . . . . . . . . „ 1·00
15. **Życie płciowe i jego znaczenie** . . . . . „ 2·40
16. **Zielniczek lekarski** . . . . . . . . . . „ —·60
17. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . . . . . . . . . „ 6·—
18. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
19. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . . . . . . . . . . . . „ 1·20
20. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
21. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
22. **Choroby dziecięce**, a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
23. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . . . . . . . . . . . „ 1·20
24. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . . . . . „ —·60
25. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny“. Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.



















Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.